

Bożonarodzeniowy cud

Boże Narodzenie, godzina 2:13 nad ranem.

Tony już, już zasypiał, gdy to usłyszał. Cienkie, piskliwe wrzaski. Uniósł głowę, z nadzieją wstrzymując oddech. Krzyki ustały, ale najwyraźniej tylko na chwilę, gdyż po niedługim czasie wznowiły się, jeszcze głośniejsze, bardziej piskliwe i na dodatek przerywane łkaniem.

Zerknął na zegarek stojący na nocnej szafce — wskazywał drugą trzynastą. Opadł z powrotem na poduszkę, jęcząc głucho.

— Twoja kolej — powiedział, wbijając Gibbsowi łokieć pod żebra. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Tony odwrócił się i szturchnął leżącą obok górę kołdry. — Ha! Już mi tu nie odstawiaj tego swojego „Mam głęboki sen, spałem nawet w czasie bombardowań, schowany w okopach na polu walki” — warknął. — Wiem, że się obudziłeś.

— Nie moja kolej — wymamrotał Gibbs w poduszkę.

— Owszem, twoja. Ja wstawałem pół godziny temu.

— Żeby iść do łazienki.

— Wcale nie.

Łkanie ustało. Tony spojrzał na Gibbsa. Gibbs spojrzał na Tony’ego.

— Myślisz, że jak będziemy tu po prostu leżeć, tak bez ruchu, nie wydając najmniejszego dźwięku, to znów zaśnie?

— Czy kiedykolwiek zasnął? — spytał sceptycznie Gibbs.

— Shh! — Tony położył mu palec na ustach. Gibbs jedynie przewrócił oczami. Cisza trwała sekundę, dwie, trzy...

— ŁEEEEEEEEEE!

Gibbs rzucił Tony’emu te okropnie irytujące spojrzenie „a nie mówiłem?”.

— Zdecydowanie twoja kolej — syknął DiNozzo. — Nawet jeśli nie była, to już jest.

— A to niby jakim prawem?

— Moim — powiedział zadowolony z siebie Tony, odwrócił się do niego plecami i przykrył głowę poduszką. Słyszał, jak Gibbs wzdycha i podnosi się z łóżka. Nie doszedł nawet do drzwi, gdy do wrzasków dołączyło nieco spokojniejsze kwilenie.

— Teraz to też twoja kolej — powiedział równie zadowolony Gibbs, stając w progu. Wyszedł z pokoju akurat na czas, by uniknąć lecącej w jego stronę poduszki DiNozza.

Tony westchnął i ze znużeniem zwlókł się z łóżka. To był już trzeci raz tej nocy. Zaczynał już wątpić, że kiedykolwiek uda mu się zasnąć. Zarzucił na siebie szlafrok i poszedł do pokoju obok.

Gibbs siedział w kącie, kołysząc trzymiesięcznego Toma i przygotowując mu butelkę z mlekiem. Zdaniem Tony'ego, Tom był nienaturalnie wręcz żarłocznym dzieckiem, które spędzało prawie cały czas, kiedy nie spało (i większość tego, kiedy spać powinno), przyssane do butelki. Niemniej musiał też przyznać, że kiedy Tom akurat nie jadł, stawał się wyjątkowo grzecznym i czarującym maluchem, śmiejącym się do wszystkich wokół.

— Jak to możliwe, żeby jedno niemowlę jadło aż tyle? — spytał Tony, obserwując, jak Gibbs delikatnie wsunął małemu smoczek w usta, a ten zassał chciwie, tak jakby głodował i wcale nie jadł kilka godzin temu.

— Ma to po tatusiu — odparł Gibbs, patrząc znacząco na Tony'ego. Ten przewrócił tylko oczami i odwrócił się chłopca leżącego w drugim łóżeczku, który płakał cicho i równocześnie patrzył na niego podejrzliwie intensywnie niebieskimi oczami.

— To ja — twój tata — powiedział stanowczo Tony. — Nie patrz na mnie z taką dezaprobatą. Urodziłem cię. — Skrzywił się na samo wspomnienie. Ducky był wręcz absurdalnie podekscytowany, mogąc zostać pierwszym chirurgiem dokonującym cesarskiego cięcia na mężczyźnie.

— Mój drogi Anthony, nawet nie poczujesz — zapewnił, machając przed nim złowieszczo wyglądającym skalpelem. — Muszę przyznać, że to odświeżająca odmiana, choć raz sprowadzać na ten świat nowe życie, aniżeli badać przyczyny jego zakończenia.

Na szczęście Gibbs był tam z nimi przez cały czas i miał na wszystko oko. Co nie zmieniło faktu, iż Tony całą resztę porodu wyparł z pamięci, poza chwilą, gdy Ducky podał mu umorusanego krwią Jacka, a Tony, biorąc go w ramiona, poczuł, że rozpiera go miłość tak silna, że aż odbierająca oddech, spotęgowana w chwili, gdy podano mu również Toma.

Teraz zaś poirytowany Jack machał stanowczo rączką i wyrzucił z łóżeczka ulubionego pluszowego misia. Na jego twarzy na chwilę pojawił się szok, który następnie przerodził się w całkowitą, bezdenną rozpacz. Wrzasnął, ogłaszając światu swoje zaniepokojenie.

— Już, spokojnie. Już go podnoszę, Jack — powiedział pospiesznie Tony, pochylając się, by podnieść misia. — Ałć! — wstał, masując się w kark, zaatakowany przez małą piastkę. Jack szczerzył się do niego w bezzębny uśmiech przez barierki w łóżeczku, wciąż wymachując rękami. — Jeśli Tom ma coś po mnie, to ten tutaj jest kropka w kropkę tobą — poskarżył się Gibbsowi, kładąc pluszaka z powrotem do łóżeczka Jacka.

— Wiesz równie dobrze jak ja, że Abby badała ich DNA i wyszło, że są połączeniem twoich [i]i[i] moich genów — odparł Gibbs, patrząc czule na dziecko w swoich ramionach. — Mają DNA obojga rodziców, jak każde inne dziecko.

— Tak, tyle że te wszystkie inne dzieci mają zazwyczaj mamę i tatę — wymamrotał Tony.

— Jeśli chcesz, możemy wrócić do dyskusji, który z nas był kobietą w procesie poczęcia, ale sądzę, że z góry ją przegrałeś, bo to ty, a nie ja, zaszedłeś w ciążę — wytknął mu Gibbs.

Tony spojrzał na niego ze złością. Jack zaczął marudzić, więc DiNozzo wyjął go z łóżeczka i zaczął kołysać. Maluch spojrzał na niego z zadowoleniem swymi wielkimi, niebieskimi oczami.

— Hej, potworku. Wszystko jest już w porządku — zamruczał ciepło Tony.

Jack uśmiechnął się do niego i wydał z siebie nieco gulgoczący odgłos. W przeciwieństwie do swego brata, Jack był znacznie spokojniejszy z natury. I znacznie bardziej wymagający. Tony już teraz przeczuwał, że czekają go niezliczone kłótnie, jak tylko mały podrośnie. Jego upór widać było na kilometr.

— Nie jest głodny — powiedział, porzucając próbę nakarmienia chłopca, gdy ten stanowczo pokręcił głową, odsuwając butelkę. Uniósł malucha i powąchał pieluszkę. — I ma sucho. Płakał, bo chciał po prostu, żebym wokół niego poskakał. Pozwolę sobie powtórzyć, jest zupełnie taki, jak ty. — Spojrzał na Gibbsa wymownie, a ten uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Och, on po prostu trochę się z tobą droczy — powiedział z rozbawieniem. — Wie, jak cię podejść, Tony.

— Cóż, oni obaj doskonale wiedzą, jak podejść ciebie — odparł DiNozzo. — Wystarczy jedno spojrzenie, i już do nich biegniesz. Jeden uśmiech, i topniejesz. Jak za piętnaście lat będą biegać po domu i słuchać muzyki na cały regulator, to ja będę prac im tyłki, a nie ty, panie Słodki, Kochany Tatusiu.

Co było w sumie dość dziwne, bo wszyscy spodziewali się, że to właśnie Gibbs stanie się surowym ojcem, a Tony tym pobłażliwym. Okazało się jednak, że to właśnie Tony bardziej nalegał na przestrzeganie zasad i godzin kładzenia chłopców spać, zaś Gibbs, całkowicie zniewolony, był gotów spełniać każdą dziecięcą zachciankę tyranicznych bliźniaków, jak zwykł nazywać swych synów Tony.

Tony rozejrzał się po pokoju — stały w nim dwa ręcznie robione, drewniane łóżeczka, zbudowane przez Gibbsa z pieczołowitością i czułością. Nad każdym łóżeczkiem wisiała karuzela, także zrobiona przez Gibbsa, podobnie zresztą jak cała reszta mebli. Co więcej, każdego dnia przybywało ubranek i zabawek — Gibbs musiał przemycać je wtedy, gdy Tony akurat tego nie widział.

DiNozzo usiadł w fotelu bujanym i wsunął Jackowi palec do ust. Mały ssął go przez kilka sekund, patrząc na ojca niewinnym wzrokiem. Na głowie miał ciemny meszek, podczas gdy jego brat okazał się blondynem. Tony nie był do końca pewien, czy cieszył się, czy też był zawiedziony faktem, iż chłopcy nie byli identyczni. Czasami zastanawiał się też, czy ich płęć nie wynikała z tego, że on i Gibbs nie mieli odpowiednich chromosomów, by w ogóle

spłodzić dziewczynki. Kiedyś popełnił błąd, mówiąc o tym głośno, prowokując Abby i Ducky'ego do prześcigania się w najdziwniejszych teoriach na temat biologicznych mechanizmów towarzyszących poczęciu bliźniaków. Tony nie lubił myśleć o tym w ten sposób — zwłaszcza, że pamiętał jeszcze, jak do owego poczęcia doszło i jego zdaniem nie było w tym nic mechanicznego.

Spojrzał na Gibbsa, zdając sobie sprawę, iż ten obserwuje go z lekkim uśmiechem.

— Co? — spytał.

— Tak tylko myślę o zeszłorocznych świętach. Dokładnie dwanaście miesięcy temu, o tej porze, byliśmy w trakcie majstrowania tej dwójki.

— O tak. — Tony odwzajemnił uśmiech. — Tej nocy nie da się zapomnieć, i to nie tylko ze względu na to, co się z niej później wykuło. — Zerknął na trzymanego malucha. Powieki Jacka opadały ze znużenia, ale on sam walczył zaciekle z sennością. Tony złożył kilka delikatnych pocałunków na jego główce, wdychając przy tym charakterystyczny niemowlęcy zapach.

— Taak. — Gibbs wstał i podszedł do niego, kołysząc lekko przysypiającego Toma. Pocałował Tony'ego w czoło i przysiadł obok na parapecie. — Wiem, że nie pozwalają nam spać i doprowadzają nas do szału, ale nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek dane mi będzie zostać ojcem. Nie sądziłem, że jeszcze się zakocham. Że jeszcze kiedykolwiek będę miał to wszystko. — Rozejrzał się po pokoju. — Nie sądziłem, że człowiek może mieć coś takiego po raz drugi w życiu. Gdy straciłem rodzinę po raz pierwszy, nie sądziłem, że kiedyś uda mi się ją na swój sposób odzyskać. Więc... tak, możemy mówić tu o pieprzonym cudzie.

— I to w wielu aspektach. — Tony uśmiechnął się do niego szeroko. Tom zasnął Gibbsowi w ramionach, prezentując sobą idealny obraz nakarmionego, zadowolonego i ukochanego niemowlaka. Równie szczęśliwy Jack przysypiał na rękach DiNozza. — To już naprawdę rok?

— Tak. — Gibbs pochylił się i pocałował go. — Dokładnie rok temu...

~*~

[/b]Wigilia rok wcześniej[b]

Tony złapał swą torbę i podszedł do biurka Gibbsa.

— Nawet nie waż się spóźnić — powiedział stanowczo. Gibbs spojrzał na niego znad okularów.

— Czemu? Dziś jest jakiś szczególny dzień? — spytał niewinnie.

Tony popatrzył na niego wściekle.

— To, że zazwyczaj [i]ty[/i] uderzasz [i]mnie[/i] w tył głowy nie znaczy, że nie można tego zmienić — odparł ostrzegawczo. — Zbierz swój tyłek do domu przed północą, albo... —

urwał, próbując wymyślić coś na tyle drastycznego, by odpowiednio podziało na wyobraźnię jego faceta — pracoholika.

— Albo? — Gibbs uniósł brew. — Zmienisz się w szczeniaczka? Nie, czekaj! — Puścił do DiNozza oczko, na co ten z ledwością powstrzymał się przed trzepnięciem go w głowę.

— Ha! — Tony zabujał się na piętach. — Moje dni jako szczeniaczka skończą się za... — zerknął na zegarek — pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... TAK! — Podskoczył. — Widzisz? Ekscytuję się... i widzisz? Widzisz, co się nie dzieje? NIE zmieniam się w szczeniaka! Widzisz? Nie jestem już małym golden retrieverem! — Zaczął biegać po biurze, czując się zupełnie jak wtedy, gdy [i]rzeczywiście[/i] zmieniał się w psiaka, co w ciągu ostatniego roku zdarzało mu się zresztą dość często. Gibbs odchylił się w fotelu i uśmiechnął. — Mój szczenięcy rok właśnie się skończył! — oświadczył głośno i donośnie Tony, choć na szczęście w biurze nie było już nikogo poza nim i Gibbem.

— Och, będę tęsknić za tymi mięciutkimi uszami i malutkim, mokrym noskiem — użał się Jethro.

— A ja nie! — odparł gorączkowo DiNozzo. — Ani za zmienianiem się z powrotem w nagiego mężczyznę w najmniej odpowiednich sytuacjach — w centrum handlowym albo w obecności kogoś z SecNav. — Zadrżał, wspominając tamto upokorzenie. — Oficjalnie nie działa już na mnie klątwa starej wariatki, która z jakiegoś powodu sądziła, że zmienianie się w szczeniaka za każdym razem, gdy poczuje strach lub ekscytację, potraktuję jako [i]dar[/i]. Szeffie, przypomnij mi, bym już nigdy nie próbował aresztować nikogo w wigilię. A już na pewno nie szalone starsze panie.

— Hej, nie było chyba aż tak źle, co? — spytał łagodnie Gibbs.

Tonny wyszczerzył się.

— Masz na myśli tę część o „pragnieniu mojego serca”. Tia, ona akurat była niezła. Ale wiesz, co będzie jeszcze lepsze? — Pochylił się tuż nad jego uchem: — To, że przestanę zmieniać się w pieprzonego szczeniaka za każdym razem, gdy już mnie rozpalisz. — Mrugnął znacząco i odsunął się. — Więc skończ tę robotę i wracaj do domu jak najszybciej. Mamy rok gorącego seksu do nadrobienia. — Ponownie chwycił torbę. — Do domu. Szybko — rozkazał, zwracając się ku windzie.

— Hej, Tony, zaczekaj! Zapomniałeś o czymś! — krzyknął Gibbs. DiNozzo odwrócił się do niego, przez co oberwał w twarz całkiem znajomymi przedmiotami — obrożą i smyczą, które przez ostatni rok Gibbs trzymał w szufladzie biurka w razie nagłej potrzeby.

— Ha ha. Bardzo zabawne. — Tony spojrzał na niego ze złością. — Jak nie zjawisz się wkrótce w domu, wrócę tu, założę ci ją i zaciągnę siłą.

— Hmm... — Jethro wyglądał na zaintrygowanego. — Nie wiedziałem, że z ciebie taki fetyszysta, DiNozzo. — Uśmiechnął się szeroko. — Podoba mi się!

Tony zaśmiał się i pobiegł do windy. Był tak podekscytowany, że z trudem powstrzymywał się przed merdaniem pupą niczym szczeniakiem, w którego się przez ostatnie dwanaście miesięcy regularnie zmieniał.

Dzisiejsza noc miała być wyjątkowa. Nie kochał się jeszcze z Gibbem — Jethro odmawiał zbliżania [i]tej[/i] części swojego ciała w okolice Tony’ego w chwilach, gdy ten mógłby się z oczywistych względów podekscytować.

— Te twoje psie zęby są [i]ostre[/i], DiNozzo — zauważył, gdy Tony próbował przekonać go, że potrafi kontrolować się na tyle długo, by mu obciągnąć, nie zmieniając się w trakcie w szczeniaka. — Nie zamierzam podejmować takiego ryzyka!

Dlatego też przez ostatni rok co najwyżej tulili się i całowali na kanapie. Co, zdaniem Tony’ego, było miłe i w ogóle, ale nie mogło zastąpić prawdziwego, dzikiego, nieokiełzanego i wręcz roztopiająco gorącego seksu.

Ale oto i nadeszła ta wyjątkowa noc, którą zamierzał w pełni wykorzystać. Zaopatrzył się w arsenał lubrykantów w rozmaitych smakach oraz całą szufladę zabawek erotycznych — choć gdy Gibbs je zobaczył, przewrócił jedynie oczami, zauważając, że nagi Tony w jego łóżku stanowi wystarczający afrodyzjak i nie potrzebuje zabaweczek, by podkreślić atmosferę. Tony uznał te wyznanie za na swój sposób romantyczne, choć nigdy by się do tego nie przyznał.

Dotarł wreszcie do domu Jethro — domu, który dzielili przez ostatnie jedenaście miesięcy, od kiedy Gibbs zlitował się nad jego szczenięcym losem i pozwolił ze sobą zamieszkać. DiNozza wciąż zadziwiał, z jaką łatwością jego szef wpuścił go do swego życia — i swego łóżka. Choć, rzecz jasna, znacznie łatwiej pozwolić na to słodkiemu szczeniakowi golden retrievera niż ponad trzydziestoletniemu starszemu agentowi, mającemu około metra osiemdziesięciu wzrostu i przede wszystkim będącemu [i]mężczyzną[/i].

Przez kilka pierwszych miesięcy Tony rozkoszował się tym, że jego szczenięce uszy całuje ktoś, w kim był zakochany od lat. Potem, stopniowo, Gibbs zaczął przyzwyczajać się do budzenia się obok Tony’ego, który przez noc wracał do swej ludzkiej formy — [i]nagiej[/i] ludzkiej formy — aż w końcu zadziałał efekt domina.

— Taka tam staromodna historia miłosna — rzucił DiNozzo w powietrze, wchodząc do kuchni pakując kosz do spania oraz inne psie rzeczy, jakie tylko znalazł. — Chłopiec spotyka mężczyznę, raz na jakiś czas zmienia się w szczeniaka, mężczyzna całuje tego szczeniaka i z czasem przyzwyczaja się do jego towarzystwa... — mamrotał radośnie sam do siebie — aż wreszcie chłopiec przestaje zmieniać się w szczeniaka, więc może nastąpić gorący seks!

Staął na schodach do piwnicy i wrzucił do niej zebrane psie akcesoria. Gibbs jutro je sprzątnie. On musi się teraz przygotować do wielkiej nocy.

— Mój pierwszy seks od roku! Yay! — Tony już miał pomknąć do sypialni, gdy niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył je... i zastał za nimi drobną staruszkę, ubraną w przepastną czarną suknię i czarno—czerwoną chustę zawiązaną na głowie. Spojrzała na Tony’ego czarnymi, perlistymi oczami.

— Agent DiNozzo?

Jego serce zamarło na moment.

— Um...

— Pamiętasz mnie?

— Jak mógłbym zapomnieć? — spytał, przyklejając na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech. — To pani ofiarowała mi ten wyjątkowy... uch... dar.

Skinęła uprzejmie głową, lecz jej ciemne oczy zamigotały/rozbłyły przebiegle.

— Mogę wejść? — spytała.

— Oczywiście. — Tony wskazał ramieniem korytarz, krzywiąc się, gdy go minęła. — Uch... Jak się pani udało mnie znaleźć?

Zerknęła na niego, a pomarszczoną twarz rozjaśnił lekki uśmiech.

— Och, po prostu podążyłam śladami okruszków chleba, chłopcze — wyjaśniła.

Tony popatrzył na nią. Okruszki chleba? [i]Jakie[/i] okruszki chleba? Cóż, to przynajmniej uzasadniało, czemu używał słowa „wariatka”, próbując wyjaśnić komukolwiek, skąd wziął się jego „dar”.

Usiedli przy kuchennym stole z zaparzoną przez DiNozza kawą.

— Więc... Jak ci minął czas? — spytała. — Udało ci się odkryć prawdziwego siebie, kochanie?

— Tak, jasne. Prawdziwy ja jest szczeniakiem — wymamrotał ponuro. — Oczywiście.

Zaśmiała się nisko, ochryple.

— Cóż... czasami prawda bywa zaskakująca.

— I kto to mówi. Widzi pani, zawsze mi się zdawało, że jestem typem ogiera — wyjaśnił, zamyślony. — Rasowym ogierem, przystojnym, bogato...

— I wścibskim — wtrąciła z namysłem/z powagą/poważnie/z troską?. — Tak, domyślam się, skąd ten pomysł. — Jakby nieobecnym gestem poklepała jego dłoń. Tony pomacał się po nosie. Nie sądził, że jest aż [i]tak[/i] duży. — Niemniej, nigdy nie możemy być pewni prawdy o nas samych. A teraz powiedz mi, czy odnalazłeś pragnienie swego serca?

Tony wyszczerzył się.

— O tak! Zdecydowanie!

Kobieta uśmiechnęła się do niego radośnie.

— To dobrze. Cieszę się. Rok temu byłeś dla mnie niezwykle uprzejmy, agencie DiNozzo. A to nieczęsto się zdarza. Okazałeś troskę starszej kobiecie, a ja ujrzałam w tobie dobro. Dlatego pomyślałam, że wpadnę sprawdzić, jak ci minęło te dwanaście miesięcy, chłopcze.

Tony westchnął.

— Było nieźle. To znaczy... zdarzały się swego rodzaju... wyzwania, ale było nieźle. I... dziękuję za dar — dodał, rumieniąc się lekko, bo przecież przez cały ostatni rok nieustannie na niego narzekał.

— Nie musisz dziękować. Pragnę jedynie, by twoje serce poznało prawdę. — Jej spojrzenie stało się nagle ostre i przewiercające na wylot. — Czy ten, którego pragnie twoje serce... Czy to jego naprawdę chcesz?

Tony nie pytał nawet, skąd wiedziała o Gibbsie. Na Boga, ta kobieta umiała zmieniać ludzi w zwierzęta! Zdobyć informacji, że on i Gibbs są parą musiało być zapewne dziecinną igraszką... Wtem do jego myśli wkradła się niechciana sugestia. Przygryzł wargę, spuścił wzrok, po czym ponownie uniósł go na kobietę.

— Hmm? — spytała, unosząc brew.

— Nie, nic, po prostu... Jestem bi, zawsze byłem, nawet jeśli nie mówię o tym otwarcie. Wie o tym tylko garstka ludzi — a to o garstkę więcej niż rok temu. Zresztą, kiedy twoi przyjaciele i współpracownicy widzą, jak regularnie zmieniasz się w szczeniaka, zwracają znacznie mniejszą uwagę na orientację seksualną — wyjaśnił DiNozzo. Kobieta z powagą skinęła głową. — Ale Gibbs... Zawsze sądziłem, że jest hetero. Niemniej, wygląda na to, że lubi moje towarzystwo i zdecydowanie ma ochotę na gorący seks... którego jeszcze w sumie nie uprawialiśmy.

Tony zaczerwienił się aż po koniuszki uszu, zastanawiając się, czemu właściwie jej to wszystko mówi. Jak dotąd nikomu nie zwierzał się ze swoich zmartwień, a przy niej nie mógł się powstrzymać przed paplaniem jak idiota. W zasadzie, jakby się nad tym zastanowić, dokładnie tak samo było rok temu. Ona po prostu tak na niego działała.

— I martwisz się, że on tak naprawdę wcale cię nie pragnie? — spytała.

— Tak. To znaczy... po prostu... miał już żony — wiele żon. Cholernie wiele żon — podkreślił znacząco. — Jego pierwsza żona i córka zostały zamordowane, więc sądziłem, że któregoś dnia zapagnie znów się ustatkować i założyć rodzinę. A ja nie mogę mu tego dać.

Staruszka uśmiechnęła się i ponownie poklepała jego dłoń.

— Dajesz mu siebie, Tony DiNozzo, i jestem pewna, że jemu to wystarcza.

— Taa. — Uśmiechnął się niepewnie. — Cóż, mam taką nadzieję.

Spojrzała na niego z zamyśleniem.

— To pragnienie twego serca... ten agent Gibbs... Czy jest dobrym człowiekiem?

— Och, zdecydowanie — przytaknął. — To znaczy jest uparty, zachowuje się jak skończony drań, bywa wybuchowy i często trzepie mnie w głowę, o tak — poklepał się lekko z tyłu głowy, a potem uśmiechnął się szeroko, niemal głupkowato — ale lubię to. Lubię w nim wszystko. Widzi pani, głęboko w jego sercu tkwi wiele smutku, a ja chciałbym być tym, który rozbije ten smutek i go stamtąd wymiecie, kawałek po kawałku, aż wreszcie całkiem zniknie. Gibbs na to zasługuje. Wiele już przeżył.

— A ty? Na co ty zasługujesz?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Na pewno nie na niego. Sądziłem, że prędzej piekło zamarznie niż będę mieć u niego jakiegokolwiek szansę, przynajmniej dopóki pani się nie pojawiła. Dziękuję. Bardzo dziękuję.

Tym razem mówił to szczerze. Położył jej rękę na ramieniu, a kiedy kobieta przykryła jego dłoń swoją, poczuł dziwny, nieprzyjemny dreszcz. Chciał cofnąć rękę, ale wydawało mu się to nieuprzejme, więc powstrzymał się.

— Będziesz szczęśliwy, Tony DiNozzo — powiedziała łagodnie. — Ty i pragnienie twego serca. Jesteście dobrymi ludźmi, którzy wycierpieli więcej, niż powinni. Ale teraz to się zmieni.

Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem, nagle jakby zamroczony i oszołomiony. Uśmiechnęła się do niego.

— Muszę już iść, odwiedzić innych. Zostań tu, kochanie, sama znajdę drogę do wyjścia.

Skinął powoli głową. Wydawało mu się, że widzi, jak kobieta zabiera swą dłoń i wstaje, ale już po chwili był w kuchni sam, niepewny, czy staruszka w ogóle tu z nim siedziała, czy też był to po prostu wytwór jego wyobraźni.

Nie zastanawiał się nad tym zresztą długo, bo chwilę później do domu wszedł Gibbs.

— Hej, sądziłem, że będziesz leżał nago na łóżku, czekając na mnie — zauważył z rozczarowaniem.

— Wybacz, ktoś odwrócił moją uwagę — odparł Tony i opowiedział mu o wizycie cyganki. Gibbs uśmiechnął się.

— Jesteś pewien, że tu była?

— Mmm... tak, a co? — spytał, marszcząc brwi.

— Wspominałeś, że zaparzyłeś dwie kawy. — Gibbs wskazał na stół. — A ja widzę tylko jedną.

Tony z zaskoczeniem spojrzał na swój pusty kubek. Może rzeczywiście to całe spotkanie [i]było[/i] wytworem wyobraźni?

— Nadal masz ochotę na gorący seks? — spytał Gibbs, pochylając się i całując jego włosy.
— A może się wahasz?

Jethro wyglądał na niepewnego — a tego Tony jeszcze nigdy dotąd nie widział. Gibbs zawsze był pewien — wszystkiego — i to było jedną z rzeczy, które DiNozza tak podniecały.

— Nie, nie waham się — zapewnił, spoglądając na niego z obawą. — A ty?

Mężczyzna trzepnął go w głowę.

— Nie bądź idiotą.

Tony wyszczerzył się. Wstał, złapał Gibbsa za rękę i pociągnął do sypialni.

Gibbs szedł tuż za nim, wolną ręką pieszcząc tyłek DiNozza, gdy wspinali się po schodach.

Cztery godziny później — a może pięć, Tony stracił rachubę — leżeli w łóżku, objęci i spoceni, oddychając ciężko.

— O mój Boże — westchnął Tony, zerkając na Gibbsa z zachwytem. — To było... poważnie... to znaczy...

— Mmm... — Jethro przeczesał palcami jego włosy i pocałował go w policzek. — O tak.

Przeżywali orgazm za orgazmem. Tony jeszcze nigdy dotąd nie doszedł aż tyle razy w ciągu jednej nocy. Na brzuchu wciąż miał ich zmieszaną spermę, a jego tyłek bolał słodkim bólem, rozciągnięty przez wielkiego, wspaniałego penisa Gibbsa. Nikt jeszcze nie pieprzył DiNozza z taką pasją i tak długo. Gibbs całkowicie posiadał jego ciało, wbijając się w niego powolnymi, mocnymi pchnięciami, całując go nieustannie i nawet przez chwilę nie zrywając kontaktu wzrokowego. To zapierało dech w piersiach, było intymne, delikatne, a równocześnie pełne pasji. Tony czuł się wręcz otumaniony seksem i wcale nie chciał tego zmieniać.

— Zdecydowanie najlepsza Wigilia w całym moim życiu — westchnął szczęśliwie.

Trzy tygodnie później zaczął wymiotować...

~*~

— To były szalone lata — przyznał Tony i zaczął kołysać delikatnie Jacka, próbując ponownie usnąć swego upartego syna. — Najpierw byłem szczeniakiem, a potem zaszedłem w ciążę.

— Tak. To mogło zdarzyć się tylko tobie. — Gibbs uśmiechnął się. Tom szybko zasnął w jego ramionach, lecz maluch już taki był — płakał tylko kiedy był głodny, zaś przez resztę czasu zachowywał się niczym aniołek. — Ale co do cholery powiedziałeś tej staruszce, że pomyślała, że chciałbyś zająć w ciążę?

— Nic, uwierz mi. — Zarumienił się. — No, nic konkretnego. Raczej tak... ogólnie.

Gibbs uniósł brew.

— Hej! Przecież wiesz, jaka ona jest! Ta kobieta wiedziała, że moje prawdziwe „ja” jest szczeniakiem, a spanie w twoim łóżku to pragnienie mojego serca! — zaprotestował Tony. — Zacząłem przy niej paplać bez sensu, a potem... — Wskazał głową na chłopców.

W zasadzie, zanim się zorientowali, był już w czwartym miesiącu ciąży — i to Gibbs jako pierwszy zauważył, co się święci.

~*~

— Wiesz, poranne mdłości i ochota na korniszony... Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś w ciąży — zauważył Jethro, siadając na brzegu wanny, podczas gdy Tony wisiał nad sedesem.

— Nieśmieszne. — DiNozzo wyciągnął rękę po trzymaną przez Gibbsa butelkę wody.

— Kiedy Shannon była w ciąży, wymiotowała codziennie przez pierwsze cztery miesiące. Nigdy nie rozumiałem, czemu nazywają to „porannymi mdłościami”, skoro rzygała jak kot dosłownie o każdej porze dnia.

— Nie pomagasz — warknął Tony, biorąc łyk wody. Klęczał nad sedesem jeszcze przez chwilę, chcąc się upewnić, czy nudności na pewno już minęły — przynajmniej na tę chwilę.

— I wyglądasz trochę... — Gibbs urwał, widząc niebezpieczny wzrok DiNozza. — Uch... — zawahał się.

— Powiedz to, a zginiesz — warknął Tony, podnosząc się za szybko z podłogi. Fala mdłości dosłownie zgięła go w pół, przez co zwymiotował Gibbsowi na spodnie.

— Cholera, DiNozzo! — Jethro spojrzał na to z obrzydzeniem.

— To kara za to, że nazwałeś mnie grubasem — oświadczył Tony z zadowolonym uśmiechem i opuścił łazienkę.

— Nie nazwałem cię tak! — krzyknął Gibbs.

— Owszem, nazwałeś! — odkrzyknął Tony. — Tyle, że nie głośno!

Mimo wszystko ta rozmowa zaczęła DiNozza nieco dręczyć. W sumie zmieniał się już w szczeniaka, więc teoretycznie mógłby pewnie zajść też w ciążę? Nie zaszkodzi przecież sprawdzić, nie?

Siedemnaście testów ciążowych później Tony siedział w męskiej łazience w NCIS, wpatrując się w cieniutkie niebieskie linie i zastanawiając się, kiedy jego życie aż tak się popieprzyło.

— Tony! — Abby zapukała do drzwi. — Gibbs powiedział, że jeśli nie wyjdiesz stąd w ciągu pięciu minut, pośle po ciebie Zivę.

DiNozzo wstał i otworzył drzwi, które wcześniej zabarykadował, opierając się o nie plecami. Abby wystarczyło jedno spojrzenie; objęła go, zarzucając mu ręce na szyję.

— Tony! Co się dzieje? Wszystko w porządku? Hmm... — Zerknęła w dół. — Jadłeś ostatnio za dużo pączków? Jest cię jakby więcej do tulenia.

— Zamilcz — syknął. Abby popatrzyła ponad jego ramieniem na walający się po kabinie stos testów ciążowych.

— Tony? — spytała niepewnie. — Chcesz mi coś powiedzieć?

— Tak. Zabierz mnie do Ducky’ego — odparł przez zaciśnięte zęby.

Mallard posadził go na stole sekcyjnym i zaczął dokładnie badać.

— Och tak — zaśmiał się lekko, sprawdzając to i owo. — W rzeczy samej, Anthony. Hmm... o tak.

— Te głupie testy ciążowe się mylą, prawda? — spytał desperacko DiNozzo. — Nie mogę przecież mieć dziecka, prawda, Ducky?

— Och nie. — Patolog uśmiechnął się do niego. — Nie będziesz mieć dziecka.

— Och, dzięki Bogu! — powiedział Tony, zsuwając się powoli ze stołu.

— Będziesz mieć dwójkę! To bliźniaki, mój drogi chłopcze. Moje gratulacje! — oznajmił, ściskając mu entuzjastycznie dłoń.

— Co? — Tony miał wrażenie, że pokój zaczyna wirować. Opadł ponownie na stół do autopsji, by zachować równowagę. — Bliźniaki? — wyszeptał słabo. — Nie. Proszę, Ducky... nie.

— Sugerujesz, że to nieplanowana ciąża? — spytał Mallard, marszcząc brwi. — Mój drogi chłopcze, skoro pragnąłeś tego uniknąć, powinieneś był się zabezpieczać.

— Halo, Ducky, jestem mężczyzną! — zauważył. — Nie używaliśmy gumek, bo przebadaliśmy się na ewentualność różnych chorób i... na Boga! To chore.

— Jak rozumiem, drugim szczęściarzem jest Jethro? — Ducky uniósł brew. — Skoro mieszkacie razem od czasu tego nieszczęśliwego, szczenięcego epizodu...

Cholera. Gibbs. Jak przyjmie takie wieści? Tony poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Dopiero co zaczęli uprawiać ze sobą seks, a teraz zrzuci mu [i]taką[/i] bombę. Najpierw ta przekłeta szczenięca klątwa, a teraz jeszcze [i]ciąża[/i]. Gibbs nie był tolerancyjnym człowiekiem i Tony zastanawiał się, ile jeszcze takich wariactw zniesie jego zdecydowanie zbyt racjonalny kochanek.

Stał się dosłownie kłębkim niepokoju, próbując wyobrazić sobie reakcję Gibbsa. Wyrzuci go? Zażąda aborcji? I jeśli tak, to czy on sam zgodziłby się na aborcję? Co z ich związkiem? Zniesie aż taki szok?

Tony torturował się tak przez kilka godzin, analizując możliwe zachowania partnera, ale ani razu nie wpadł na to, co [i]naprawdę[/i] zrobił Gibbs, kiedy DiNozzo podzielił się nowinami przy kolacji.

Jethro skinął poważnie głową.

— Mówiłem ci — zauważył.

— Co? — spytał Tony, gapiąc się na niego.

— Mówilem, że wymiotujesz najprawdopodobniej przez poranne mdłości. — Sięgnął po dokładkę deseru. — Hej. — Uniósł z wzrok, zaniepokojony. Tony przygotował się mentalnie. Oto nadszedł moment, którego najbardziej się obawiał. — To na pewno dzieci, tak? — spytał. — Nie jakieś szczeniaki?

DiNozzo popatrzył na niego. Jethro odwzajemnił spojrzenie, po czym obaj wybuchli śmiechem. Tamtej nocy Gibbs zabrał Tony'ego do łóżka, gdzie całował jego brzuch i szeptał, że będzie go kochał nawet gdy jego garnitury staną się za ciasne, spuchną mu kostki i będzie ganiał do toalety co pięć minut, za co zresztą Tony strzelił go w tył głowy.

Reszta ciąży minęła spokojnie, nie licząc porannych mdłości. Vance, przyzwyczajony już do dziwnych przypadków po psiej kłątwie DiNozza, po prostu ją zaakceptował. Podobnie jak współpracownicy, którym Tony zdecydował się o niej powiedzieć. Pozostali zaś wierzyli, że przesadził z pączkami.

Ciążę nadzorował Ducky, nie chcąc nikogo wtajemniczać w wyjątkową transformację, która dotknęła Tony'ego.

Mimo to DiNozzo miał wrażenie, że Gibbs poczuł ulgę, gdy poród przebiegł bez komplikacji i mógł na własne oczy sprawdzić, że ich dzieci nie okazały się szczeniakami.

~*~

— Wstawaj, śpiochu.

Tony zamrugał. Siedział w fotelu bujanym w pokoju chłopców, zaś Jack i Tom spali w swoich łódeczkach.

— Już jest rano. Zasnąłeś, kołyszając Jacka do snu. Położyłem chłopców, ale wyglądałeś tak spokojnie, że nie chciałem cię budzić — wyjaśnił Gibbs, podając mu kubek kawy.

Tony spojrzał w dół, odkrywając, że Jethro przykrył go kocem.

— Dzięki — zamruczał, przeciągając się. — Hej, wesołych świąt!

— Wesołych świąt, Tony. To nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie.

Gibbs pochylił się i pocałował Tony'ego. DiNozzo odstawił kawę na bok i przyciągnął mężczyznę na swoje kolana. Jethro pogłębił pocałunek, a Tony wpuścił jego język do swoich ust, zsuwając dłonie na pośladki partnera. Poczuł, jak jego członek twardnieje. Od narodzin bliźniaków rzadko mieli okazję lub czas na seks.

Wyczuł erekcję Gibbsa wbijającą mu się w brzuch. Uśmiechnął się i ścisnął ją dłonią. Jethro wciągnął gwałtownie powietrze.

— Chyba powinniśmy przejść do sąsiedniego pokoju, nie uważasz? — spytał Gibbs, wskazując głową na śpiące dzieci. Tony wyszczerzył się i wstał z fotela, skopując koc na podłogę.

Jethro wziął go za rękę i zaciągnął do sypialni. Zdążyli się rozebrać, a Gibbs już, już miał wbić się w tyłek DiNozza, gdy...

— ŁEEEE!

— Boże — westchnął Tony.

— Ja pójdę — powiedział Gibbs, spoglądając smutno na opadającą erekcję.

— Jeśli to Tom, przypomnij mu, że jeszcze nie jest za późno, by zmienić mu imię na Tarquin — zagroził DiNozzo. — Ciekawe, jak mu się [i]to[i] spodoba, gdy pójdzie do przedszkola.

Jethro uśmiechnął się.

— Cóż, z pewnością szybko nauczyłby się, jak używać pięści.

Kiedy chłopcy przyszli na świat, Gibbs uparł się, by nadać im „normalne” imiona.

— Nic głupiego, wymyślnego ani śmiesznego — ostrzegł. — Już ja cię znam. Wiem, jakie głupoty przychodzą ci na myśl, gdy masz okazję pracować pod przykrywką.

— Więc nie nazwiemy ich Tarquin oraz Delfont? — spytał Tony, unosząc brew, za co oberwało mu się w głowę.

— Na pewno nie. Mają być proste i sensowne.

Stanęło więc na Tomie i Jacku — a Tony nie miał nic przeciwko.

Teraz jednak Tom zaczął domagać się śniadania, sekundowany przez swego brata, skutecznie niwecząc ich wszelkie plany dotyczące seksu. Nakarmili i przewinęli chłopców, po czym Tony ubrał dzieciaki, zaś Gibbs wziął prysznic i zaczął przygotowywać śniadanie.

DiNozzo stał w pokoju bliźniaków, patrząc na nich z mieszaniną dumy, miłości i skrajnego wyczerpania.

— Nie żałuję, że się pojawiliście, ale już nigdy, przenigdy nie chcę zająć w ciążę — oświadczył. — Garnitury zrobiły się za ciasne, bycie grubym okazało się do bani, a kawały o pączkach z biegiem czasu stały się co najmniej kiepskie.

Nie miał pojęcia, czy wciąż może mieć dzieci, ale i tak nalegał, by w czasie seksu on i Gibbs używali prezerwatyw. Inna sprawa, że samo posiadanie bliźniaków było wystarczającym zabezpieczeniem, skutecznie limitującym możliwość jakiegokolwiek zbliżenia.

Usłyszał pukanie do drzwi, więc wyrzwał przez okno i zobaczył znajomą postać w przepastnej czarnej sukni i czerwono—czarnej chuście.

Słyszał, jak Gibbs idzie korytarzem w stronę drzwi. Przypomniawszy sobie, jak w szczenięcej formie biegał po biurze z kurtką McGee w zębach. Jak, będąc w windzie, zmienił się w nagiego mężczyznę, akurat gdy wsiadali do niej Vance i przedstawiciel SecNavu. Jak wymiotował bez przerwy przez trzy miesiące. Jak siedział w męskiej toalecie, otoczony

siedemnastoma testami ciążowymi. I jak stał się jedynym mężczyzną w historii, który urodził bliźniaki.

Wybiegł z pokoju i popędził korytarzem ku schodom, zatrzymując się u ich szczytu dokładnie w chwili, gdy Gibbs otwierał drzwi wejściowe.

— Nie! — krzyknął Tony. — Nieeeeeeeeeeeeeeeee!